Poczta opłacona ryczałtem. № 64. Rok. III Warszawa, 2 Stycznia 1926 r.

PRO PATRIA

ORGAN

OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe lub można ją wpłacać na Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 25 gr.

W roku 1926 w Europie, a przez odbicie i w Polsce zajdą prawdopodobnie wypadki większej wagi.

ZAMKNIĘCIE 1925 i OTWARCIE 1926.

Koniec 1925 r. przyniósł Polsce wiele rozczarowań i jednocześnie jakgdyby zaranie poważnego zastanowienia się. Ludzie zaczynają myśleć o państwie i o państwowości niewyłącznie uczuciowo, ale starają się ująć rzecz przedmiotowo. Nie jest to plus do zlekceważenia.

Fakt niezaprzeczalny, że w ciągu 7 lat ogół pracujący zapłacił wielkie podatki z tytułu inflacji, ustaw wywłaszczeniowych i danin nadzwyczajnych. Pieniądze te wydano. W grudniu r. 1925, Sejm stanął wobec konieczności skurczenia budżetu o 25 prc. Ci sami ustawodawcy, którzy w tym samym komplecie postawili budżet na rok 1925 w cyfrze 2 miljardów 140 miljonów złotych parytetowych, stawiają budżet na rok 1926 do 1 i pół miljarda w złotych o parytecie, jak dziś mniej niż 50 prc., co oznacza faktyczne (kupcze) zmniejszenie budżetu o połowę.

Realność takiego olbrzymiego odskoku jest już sama przez się wysoce problematyczna. W tym czasie nie było wojny, więc i potrzeby wydatków nadzwyczajnych, mogących rujnować normalne obliczenia budżetowe. Więc cóż za przyczyna?

Może być tylko jedna. Absolutna niekompetencja Sejmu jako ciała zbiorowego w sprawie budżetowania. Albo wielki budżet roku zeszłego był uchwalony lekkomyślnie i marnotrawnie, bez określenia granicy potrzeb państwowych, tak, że może być zmniejszony do połowy bez zakłócenia biegu maszyny państwowej. Albo odpowiadał on mniej więcej potrzebom rzeczywistym, a wtedy zmniejszenie go do połowy jest nierealne i faktycznie nie da się urzeczywistnić. Innej konsekwencji być nie może.

Różnica o 1 miljard nie da się wypełnić oszczędnością, jeżeli tamten budżet był o tyle, o ile realny.

Więc któż winien? Pytanie niedyskretne i dla demokracji bezprzedmiotowe. Nikt nie jest winien. Wszyscy okazali najlepszą wolę, wszyscy są patrjoci, a chociaż skutek jest fatalny, to państwo jest młode, niedoświadczone i t. d., a zresztą każdy naród ma takich rządców, na jakich zasługuje, bo ich przecież wybrał.

Trzeba przyznać, że ta formuła wypływa logicznie z zasady demokratyczno-republikańskiej, opartej na suwerenności narodu. Przedstawiciele suwerena nie mają żadnego obowiązku stać wyżej poziomu samego władcy, a gdyby wznieść się chcieli byłby to rodzaj przestępstwa: crimen laesae majestatis" (obraza majestatu). Jeżeli suweren jest ciemny i niekompetentny, przedstawiciele jego nie powinni wychodzić poza miarodajną orjentację. Z tytułu niekompetencji nie mogą ponosić odpowiedzialności żadnej. Odpowiedzialność ich zaczynałaby się od chwili i miejsca, gdyby zechcieli wziąć inicjatywę pedagogiczną w stosunku do narodu, swojego suwerena, przeprowadzając ustawy lub popolitykę obliczoną nie według życzeń większości głosów aktualnych, ale według potrzeb pokoleń narodowych i tych młodych, którzy jeszcze nie głosują i tych, które się dopiero narodzą. Jednakże, jak wyżej już powiedzieliśmy, ta rola wychowawcza Sejmu, byłaby uzurpacją wobec doktryny demokratycznej. Proklamowano by tę uzurpację tyranją.

W rezultacie ścisły legalizm demokratyczny prowadzi do ustalenia najokropniejszego zastoju i zamarcia życia społecznego, aż do punktu czysto zwierzęcego.

Sejm nasz znalazł się w położeniu tragicznem. Z jednej strony obowiązuje go wierność suwerenowi i lojalność, z drugiej zaś bieg życia znosi stawiane mu martwe tamy.

Na przedzie występują powikłania finansowo-gospodarcze, a spraw tych nic nie obchodzi wcale teorja takiej czy innej suwerenności, ale obchodzi i to wielce sama jakość władzy, czy ustawy są rozumne i czy są uczciwie wykonywane. Zatarg sam w sobie nie ma charakteru wybuchowego, emocjonalnego, ale wynika z absolutnie wyłączającej się sprzeczności dwóch elementów, jakie błąd rozumowy, wbrew naturze rzeczy, chciałby utrzymać w połączeniu wzajemnem.

Sejmowi pozostało lawirowanie pomiędzy Scyllą ustroju demagogicznego, a Charybdą konieczności państwowych. Na jak długo może to wystarczyć? Rok 1926 w Polsce wziął na swe barki bardzo ciężkie zadanie.

P. P.

Bieg polityki.

Polityka wychowawcza.

Niechętnie podajemy czytelnikom w tej rubryce wiadomości o tem, co gdzie i jak opowiadają europejskie efemerydy parlamentarne w postaci różnych fotografowanych ministrów demokratycznych. Słowa ich mają wartość kursu giełdowego i to czarnogiełdowego, ale to co jest rzeczywistą polityką, to jest kształtowanie się nowych stosunków, ustrojów, z gadaniną tych panów nie ma żadnego związku.

Ciągle, u nas zwłaszcza, słyszy się wygłaszany rodzaj pewnika naukowo-politycznego, że „każdy naród ma taki rząd na jaki zasługuje", co jest usprawiedliwieniem największych głupstw, jakie rząd może popełnić, bo „społeczeństwo na to zasługuje".

Faszyści kończą z tym absurdem. Uważają, że państwo i rząd obowiązani są prowadzić politykę wychowawczą, to jest wychowywać swego demokratycznego „suwerena", który zresztą w swoim instynkcie zdrowym niczego innego nie pragnie.

Na kongresie nauczycieli w Rzymie, Mussolini sam zadeklarował się kolegą zgromadzonych, bo Pedagogiem Narodu. Mówił przy niesłychanym entuzjazmie obecnych:

...„Państwo i rząd faszystowski jest z konieczności wychowawczo-pedagogiczny. Zaś demokracja parlamentarna, przeciwnie, jest z konieczności demagogiczna.

„Albowiem system oparty na hierarchji, autorytecie i dyscyplinie powinien wychować masy tak, aby zgodziły się nań nie na chwilę i efemerycznie, lecz aby zakorzenił się trwale w ich świadomość. Natomiast system oparty na suwerenności wyborów, to jest wyborów posłów przez ogół i przewadze głosów nie większości niezbędnej w takim razie do utrzymania państwa, prowadzi niechybnie do obejścia i do ukrywania prawd mniej wygodnych i mniej popularnych, do obłudzania, obiecywania, pochlebiania, aby otrzymać daninę z głosów w chwili przyzwolenia wyborców, okolicznościowego i przejściowego.

„Wszelka szkoła—mówił dalej Mussolini—ma być przedewszystkiem wychowawcza, kształtująca (formativa) i moralna.

„Szkoła włoska powinna być przeciwstawieniem wad charakteru włoskiego, mianowicie symplicizmu, t. j. łatwości wiary, że wszystko pójdzie dobrze. W tej sprawie radzę, aby w biegu życia posługiwano się raczej rozsądnym pesymizmem, niżeli wszechludzkim optymizmem. (Przyp. Red. Stosuje się to w zupełności i do Polaków).

„Nie jest koniecznością nabijać mózgi erudycją przeszłą i współczesną. Erudycja nie może być czemś innem, jak specjalną gimnastyką szwedzką ku wychowaniu mózgu, a będzie ona tym pożyteczniejsza, im będzie pozbawiona szczegółów nieużytecznych i zbędnych. Natomiast jest niezbędne, aby szkoła wychowywała charakter Włochów.

„Zadanie wasze przeto, koledzy-nau-

A gdy stałem się monarchistą.

Jaki jest właściwie stosunek was monarchistów do faszyzmu? zapytał mnie jeden z naszych sympatyków, człowiek dużej inteligencji, z którym rozmawiać można i warto.

— Ponieważ jesteśmy monarchistami, więc jesteśmy i faszystami, a gdybyśmy rozpoczęli od faszyzmu musielibyśmy skończyć na monarchiźmie. Są to jakgdyby dwa półkula zrośnięte w jeden mózg, w jedność centralną. Bo proszę posłuchać co mówią ścisłe informacje z Rzymu.

„Mussoliniemu mogło się było powieść jedynie pod warunkiem związania się z monarchją dziedziczną i podporządkowania się tradycyjnemu przedstawicielowi Domu Sabaudzkiego, a to dzięki wpływowi moralnemu księcia Aosty, dzięki wyraźnej orjentacji pisma „Idea Nationale" i dzięki nacjonaliście Federzoni'emu, nieusuwalnemu ministrowi Spraw Wewnętrznych od lat 3-ch, jedynemu wiernemu współpracownikowi Mussoliniego i jednocześnie stałemu doradcy i powiernikowi króla".

Ten prosty fakt udowadnia najzupełniej niezbędność monarchji dziedzicznej i tradycyjnej jako podwaliny reformy państwa i rządu. A należy o tem przypominać tym z faszystów, którzy chcą unicestwić przeszłość i zbudować nową erę, nie zdając sobie sprawy ani z nauk historji uświęconych doświadczeniem, ani z warunków geograficznych, politycznych i społecznych, ani z tradycji kraju.

Zamiast badać grunt rzeczy, ogół poprzestaje na podziwianiu pozorów i zamknięciu oczu na przyczynę złego, na ustrój wyborczy i na warunek poprawy — dziedziczność. Sporządza się więc (w innych krajach poza Włochami) okropną miksturę z idei zachowawczych i demokratycznych, aby dojść do paradoksu: porządek i dyktatura ludowa, plebiscytowa. Zagadnienie polega nie na dylemacie: „Faszyzm czy Bolszewizm", lecz na tym: „Republika czy Monarchja?"

Należy to powtarzać wszystkim konserwatywnym liberałom przywykłym do ustroju parlamentarnego i konstytucji, zapominającym, że te dwa produkty mózgu ludzkiego były importowane z Anglji, gdzie zresztą pozostały pod regulacją i rozjemstwem króla.

Należy o tem przypomnieć i republikanom narodowym, śniącym o plagjacie ustroju amerykańskiego z plebiscytem i wzmocnieniem władzy wykonawczej.

Należy również zaproponować demokratom socjalizującym i socjalistom, aby pomyśleli o źródle ich doktryny, urodzonej w Niemczech, uważanych przez żydów za adoptowaną ojczyznę.

Należy zwrócić na to uwagę komunistów, którzy zaspakajają swoją wyobraźnię, szukając modelów życia politycznego u narodu najzacofańszego cywilizacyjnie na kontynencie, aby obdarować nas straszliwą kopją bierności słowiańskiej, eksploatowanego przez wyrzutków żydowskich.

— Przytoczył pan wyraz przykry „bierność słowiańska". Czy i my jesteśmy tym zarażeni? — rzekł mój rozmówca.

— Zastanawiałem się często nad

czyciele, jest niezmiernie doniosłe. Nietylko jesteście rozdawcami chleba nauki elementarnej i nauki wielkiej, ale jesteście apostołami i kapłanami i ludźmi z odpowiedzialnością olbrzymią w swej pracy nad mózgami, nad świadomością, nad duszami.

„Dlatego byt tych ludzi wielce odpowiedzialnych za wychowanie pokoleń narodu nie może być narażony na brak niezbędnych środków utrzymania, bo te potrzeby są i nieraz ciążą groźnie na egzystencji. Ale musicie mieć niezbędnie tyle, abyście mogli istnieć z godnością, bez uciekania się do zajęć ubocznych, mających nieraz charakter kompromisowy, nie zawsze zgodny z waszem zadaniem.

„Ale oświadczam, że te potrzeby i konieczności nie mogą wychodzić poza zakres ogólny życia narodowego i rzeczywistej sytuacji finansowej, albowiem rząd nie rozporządza swoimi własnymi funduszami".

„Skarbowi nie kapie z nieba. Skarb nie stoi darowizną. Skarb jest to skutek mozołu, wysiłku, niekiedy bólu narodu włoskiego. A jeśli tak, należy go szanować jako rzecz świętą i niejako nietykalną. Jest oczywiste, że jeżeli, Skarb na to dozwala, wierni słudzy państwa powinni mieć słuszne i prawowite wynagrodzenie, będąc dumni, że uczestniczą we wspólnem życiu państwa. Tembardziej wy, którzy spełniacie trud, być może, najsubtelniejszy i najtrudniejszy".

Tak więc istnieją współcześnie na świecie dwa przeciwstronne systemy polityczne. Jeden głosi: Państwo i Rząd wychowują Naród. Drugi powiada: Naród wychowuje Państwo i Rząd.

Z tych dwóch różnych założeń wypłyną oczywiście skutki różne. Widzimy je we Włoszech, widzimy je w Polsce. Trzeba wybrać pomiędzy systemem pedagogicznym, w którym Świadomość uczy Nieświadomość, a systemem demagogicznym, w którym Nieświadomość uczy Świadomość.

K. F.

„Nad rzekami Babilonu".

Pośród potopu tak zwanych Akademij czyli poprostu obchodów pamiątkowych, będących często prostą popisową gadaniną na temat przedmiotów błahych, wyróżniła się powagą i uzasadnieniem historycznem Akademja odbyta w Warszawie w Collegium Teologicum przy kościele Świętego Krzyża na pamiątkę 300 letnej rocznicy założenia Zakonu Księży Misjonarzy przez św. Wincentego à Paulo.

Ojców Misjonarzy sprowadziła do Polski królowa Marja Ludwika, w r. 1654. Wkrótce, po założeniu w Warszawie nowicjatu, przełożonymi prowincji polskiej O.O. Misjonarzy stali się już Polacy, mianowicie Ks. Bartłomiej Tarło, a jednym z jego następców był Piotr Śliwicki, świetny organizator. Przed rozbiorami kraju prowincja polska liczyła 300 księży i 90 kleryków.

Zaborcy w różnych czasach (Józef, Fryderyk Wilhelm, Bismarck, Mikołaj) wypędzili Misjonarzy, konfiskując ich majątki. Pozostał tylko jeden stary dom Ojców w Krakowie na Stradomiu.

Dzisiaj w lat 7 po wskrzeszeniu Polski O.O. Misjonarze posiadają 15 domów: w Warszawie 2, w Krakowie 3, we Lwowie 2, w Wilnie 1 i po jednem w Jezierzanach, w Białym Kamieniu, w Tarnowie, w Milatynie, w Odporyszowie, w Pabjanicach i w Bydgoszczy. Liczą 150 księży, 50 braci i 90 kleryków. Wizytatorem jest ks. Józef Kryska.

Dzieje O.O. Misjonarzy w Polsce są znakomitym fragmentem dziejów Polski. Przybyli do kraju i rozrośli się w czasach największej rozpusty demokratycznej, w epoce: „jedz, pij i popuszczaj pasa", w okresie brzucha i anarchji, a orgjom pijackim przeciwstawili prawdziwą działalność apostolską. Nic tak nie charakteryzuje ich wielkiego a cichego dzieła, jak pamięć niezatarta o księdzu Baudouin'ie i o policzku wymierzonym mu przy zbieraniu jałmużny: „to dla mnie, a co dla moich dzieci?"

Zakładanie szpitali, przytułków, ochron dziecięcych, cały ogrom miłosierdzia czynnego wzięli na swoje cierpliwe, niezmordowane i pokorne barki.

Na Akademję przybyły licznie i Siostry Miłosierdzia.

Jako druga rodzina św. Wincentego a Paulo przyszły one do Polski niemal współcześnie z O.O. Misjonarzami i osiedliły się w dzisiejszej swojej siedzibie u św. Kazimierza na Tamce w r. 1659. W roku 1694 powstały w Chełmnie, w 1714 w Krakowie, w r. 1796 w Wilnie.

Sióstr Miłosierdzia w Polsce jest obecnie 2000 w 200 domach i zakładach. Prócz tego pracuje zagranicą Polek Sióstr 45, z których 34 w Brazylji.

Akademja odbyła się w atmosferze tego wzniosłego, a serdecznego majestatu, jaki jest wyłącznym przywilejem Katolicyzmu.

W imieniu Ojców przemówił ks. Superjer Gawoszewski.

„Lutnia" odśpiewała pieśń Gounoda „Nad rzekami Babilonu". W rzeczy samej praca tych dobroczyńców ludzi odbywa się w Babilonie.

„Pro Patria" dumna z tego, że piastuje cząstkę tej wielkiej tradycji polskiej, której jednym z klejnotów są O.O. Misjonarze i Siostry Miłosierdzia, składa Zakonowi swą pokorną, głęboką cześć i wdzięczność.

C. Ł.

---

tą „biernością", o ile to nas Polaków ma dotyczyć. Wie pan, do czego doszedłem w analizie?

— Ciekawe.

— Że jest to poprostu lenistwo w myśleniu, które przy właściwem rozumnem wychowaniu młodych pokoleń dałoby się w dostatecznej mierze wytępić. Temperament nasz jest niezaprzeczenie aktywny, rwący się do życia, więc nie w nim siedzi słabość. Do bitki i do wypitki. Do tańca i do różańca. Licho siedzi w głowie. Nogi i korpus są aż nadto czynne, żądne akcji — brzuch też. Ale myśl za tą ruchliwością ciała podążyć nie może, kuleje. Wie pan, czem sobie biedaczka dopomaga? Marzeniem. I w marzeniu, czyli w mazaniu się umysłowem, tkwi nasza bierność. Myślenie prawdziwe jest to praca i najcięższa z prac. Ułatwia może tę pracę tylko dobre zaprawienie umysłu w młodości. Marzenie jest to przyjemność, odpoczynek, emocja i główne źródło skłonności anarchicznych, estrada próżności osobistej, a w najlepszym razie osobistych upodobań, podstawa kłótni, swarów, a co najgorzej, przeszkadza do jakiejkolwiek rzeczowej organizacji. Jest to jakgdyby pospolite ruszenie duszy w dobrym czy w złym, bez planu akcji kompetentnej t. j. krytycznej, zakończone uczuciem rozgoryczenia, a nawet nienawiści.

Z lat ostatnich weźmy te dziecinne, niedołężne pospolite ruszenia duszy, te petardy, jak ów styczniowy zamach na Belweder, jak roznamiętnienia P. P. P., jak wszystkie te marzenia „wolnościowe", „socjalistyczne", „ludowe", prowadzące niechybnie do tragedji dla ludu, do absurdu dla człowieka myślącego.

Monarchja obiecuje narodowi średniość skali bytowej, ale co obieca, to da i to w monecie wartościowej, stabilizowanej. Marzenie, czyli inflacja demokracji, rwie się do udoskonaleń wyimaginowanych, w rzeczywistości całe domostwo rujnuje. Cała wszechświatowa robota rzeczywistego Tyrana Narodów, to jest finansjery międzynarodowej i żydów, prowadzona jest niewolniczo (dudki) przez armję Marzycieli.

— Czy rozumie pan teraz dlaczego Polska jest w faktycznej niewoli? Ciało drga, myśl śpi.

Ha Sta.

„Wszechludzki" Narodek.

Manifest rewolucyjny, ogłoszony w imieniu narodów Wschodu między innymi zawiera podpis japoński „Koutiyama". Po bliższem zbadaniu okazuje się, że „Kouti" znaczy po japońsku „róże", a „yama" znaczy „góra". Razem to Rosenberg, żyd, agent bolszewicki (pisze o tym Agencja Urbs-Rzym).

WOLNE GŁOSY:

DWA TESTAMENTY.

Ex ungue leonem.

Jedno mamy bogactwo w Polsce — pokłosie śmierci. Z jednej strony odchodzą ci najlepsi, których wiązała z krajem twarda żołnierska służba dnia dzisiejszego— chorążowie tęsknot ogromnych, zadań nad siły — z drugiej walą się w otchłań żywi jeszcze żyjący, w których piętno nędzy moralnej rozkrwawiło się plamą jątrzącą, wyżerając sumienia, i pędząc bezlitośnie w szeregi burzycieli Ojczyzny.

Polska dzisiejsza jest krainą kontrastów. Gromada ideałów błąka się gdzieś w wyżynach, dokąd rzadko kto dotrzeć może, a posępny siew klęski kiełkuje w mózgach, kiełkuje w sercach, wzmaga się, rośnie, potężnieje, wzbogaca, i z pól życiodajnych czyni zachwaszczone manowce, bez drogowskazów, bez krzyżów na drogach rozstajnych, bez wici lepszego jutra.

A jednak żywa wiara trwa wciąż. Jest ona własnością garstki nielicznej — rozproszonej pozornie — a jednak związanej mocno z fundamentem odwiecznej Polski. Kwitnie ona, lśni w mrokach, pręży się — żyje — i na białym sztandarze wypisuje odwieczne nec mergitur.

Kończy się wielkie stulecie literatury polskiej. Od trzech wieszczów epoki romantycznej, przez Prusa, Sienkiewicza Wyspiańskiego do Żeromskiego i Reymonta. Jest jeszcze pośród nas Jan Kasprowicz, z tego samego, co poprzednicy kruszcu wykuty — epoka jednak ma się już ku schyłkowi, jawi się nowe jutro, i złota klamra stulecia zbiega się w czasie z rocznicą powstania Podchorążych. Odchodzą już ostatni, dusze których kształtowały się w więzach niewoli, ci, których wiek męski nie wytrzymał krwawych dni wielkiej wojny, cierpień nad siły, trosk na miarę nieludzką. Pierwszy odszedł Sienkiewicz, ojciec i twórca. W dziesięć lat po nim Stefan Żeromski, genjalny krystalizator rozterki polskiej — a za nim nad tą świeżą mogiłą przebrzmiało podzwonne, znowu śmierć przyszła, sięgając po największą, uznaną i przez obcych chwałę literatury polskiej— Władysława Reymonta.

Osierocona została niwa powieści polskiej. Weyssenhoff, Przybyszewski, Sieroszewski nie szli w swych dziełach do syntezy polskości — ich zamierzenia były swoiste, bądź egzotyczne, bądź ściśle artystyczne, bez podkładu narodowego apostolstwa. Każdy z nich stanowi w dziejach rozdział odrębny — imiona tych ludzi są już, być może, symbolami obyczajowości, czy historji epoki — bądź co bądź jednak mają inną wymowę. Reymont i Żeromski są to dwa czołowe pojęcia, a puścizna każdego z tych dwóch wielkich twórców mieści w sobie — dla żywych — pełnię wskazań istotnych i w granitach kuty testament.

Stefan Żeromski stawał przed każdem ważniejszem zagadnieniem epoki, reagował sercem, rzucał się z zamkniętemi oczyma w topiel tematu, pracował gorączkowo, tworzył, przetwarzał, łamał się, załamywał, cierpiał, radował, kuł w żywym kamieniu, kuł w rozsypującem się próchnie, dostrzegał iskry lecące z pod młota, bądź też blask fosforyzujący gaśnienia, gołem okiem wpatrywał się w słońce... Nie umiał przejść obok żadnego zagadnienia, obok żadnego przejawu życia na ziemi, by nie wgryzać się sercem, nie rozpamiętywać, nie przejmować się cudzą rozterką, cudzem szczęściem, czy klęską. Żeromski powieściopisarz, czy dramaturg był przedewszystkiem lirykiem. Opracowywanie tematu oddalało go zawsze od zamierzenia, unosiło, łamało. Zmagał się wiecznie i z tematem, i z stworzonymi przez siebie ludźmi, i z sobą samym, i z nakreśloną w myśli linją przewodnią. Zdarzało mu się nawet, że dochodził do samozaprzeczenia. (Przedwiośnie.) Zdarzało się, że realizował niebywałe dotąd efekty twórcze (Wszystko i nic). Związany pozornie z pewnym elementem partyjnym, szedł znacznie wyżej, wyłamywał się, korygował, buntował, głosił nowe zasady, nowe pojęcia. Dokonywał zwrotów niespodziewanych (Charitas, Wiatr od morza) — znów zakręcał na miejscu, wpatrywał się w komunizm, widział gangrenę, chciał wołać — gore — aż tu nagle zawodziło go wiecznie miłujące serce, i w chwili, gdy czytelnik spodziewał się męskiej fanfary czynu, echa wielkości idei narodowej — cichą falą wypływało z głębin duszy wielkiego artysty szare współczucie zapatrzone w cudze cierpienia, w cudze łzy. Przyjdzie czas kiedyś, że Żeromskiego czytać trzeba będzie z komentarzami, jak klasyków; przyszłe pokolenia albowiem nie będą mogły czuć go i rozumieć w ten sposób, jak my dziś czujemy, my, którzyśmy przeszli i przekrwawili te same co on skrzyżowania rozstajnych dróg.

Reymont był inny. O ile za Żeromskim, gdzieś w mrokach indywidualności twórczej stoi Dostojewski, o tyle nad Reymontem wyciąga marmurowe swe ramię starohelleński piewca Iljady. Żelazna konsekwencja, nieubłagana logika, twarda nuta epicka — oto są zasadnicze cechy jego twórczości. Zabiera się on do tematu jak wytrawny architekt, świadom swych celów, środków, możności twórczych, wytrzymałości materjału i fundamentów, warunków atmosferycznych i tła swej budowli.

Człowiek Żeromskiego walczy przedewszystkiem z przeciwieństwami — i przeciwieństwa te stają się niejednokrotnie główną troską artysty. Żeromski wali w swego bohatera taranem złych myśli, targa go, męczy, wyniszcza, gnębi. Walka z szatanem jest wiekuistym koszmarem twórczości Żeromskiego. Aryman mści się. Reymont jest inny. Żyje w nim twórcza prostota dawnych wzorów klasycznych, każda z jego postaci ciosana jest z jednej bryły. Stefan Żeromski prowadzi nas w jakieś okrwawione cierpieniem kraje upiorów, Reymont wędruje po zalanych słońcem uffiziach, przepełnionych tłumem rzeźb greckich, które w słońcu jaskrawem nagle zaczęły żyć.

Jeden jest poetą rozterki, drugi piewcą harmonji. Jeden nam mówi o cierpieniu tych, którzy pracują — drugi o potędze rzesz pracujących i o godności pracy. W myślach o życiu Żeromski dostrzega przedewszystkiem krzywdę i to, co rozdmuchane przesadnie rozsadza ramy społeczeństw — Reymont, wskazuje cement wielkości ludów, złote ziarno potęgi, podłoże jasnego jutra. Panią Żeromskiego jest rozpacz — królową Władysława Reymonta, opiekunka błękitna wież Jasnogórskich, Królowa Korony Polskiej.

Nigdzie może wyraźniej, aniżeli w zestawieniu profilów obu zgasłych przedwcześnie mocarzy powieści polskiej nie widać rozbieżności tych dróg, między któremi oscyluje zbłąkana psyche Polski współczesnej. Trzeba tylko umieć czytać i myśleć. Wszystko, co niszczące, wszystko, co złe, chyli się w orbitę wiatrów od wschodu. I zgangrenowanie społeczne, i niemoc syntezy, i rozbieżność założeń i rezultatów. Z chwilą gdy Żeromski idzie po linji Krasińskich i Mickiewiczów, z chwilą gdy grzmi w nim jak burza, polskość prawdziwa — jest dwakroć wielki. Dzieje grzechów przeróżnych podcinają mu skrzydła. Popioły, Wiatr od morza przetrwają wieki.

Rzeczy, w założeniu opatrzne, rychlej osypywać się zaczną. Myśl Reymontowska, harmonizująca falą zgodnych akordów z nieśmiertelną Trylogją wzrastać już zaczyna na wieki, w żywy fundament najtrwalszej chwały narodu. A nadewszystkiem, jak blask zorzy porannej, wije się okrzyk płomienny, błogosławiony, rycerski— Nil desperandum!

Za ten jeden okrzyk tryumfu, rwący w błękity z najstraszliwszych rumowisk — cześć Ci wieczna i chwała, kochany, drogi, niezapomniany, nasz do głębi z serca i krwi, wielki chorąży literatury polskiej. Czarny sztandar inkwizycji ducha polskiego nie dotknął Twojego czoła. Niosłeś wysoko ów dumny proporzec, co nad Twą trumną łopotał amarantem i srebrem. Ojcom na chwałę, braciom na otuchę, a tym co przyjdą, na zapowiedź lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Edward Ligocki.

Przyp. Red. Nasz pogląd krytyczny na ocenę twórczości Żeromskiego i Reymonta, różniący się znacznie od zdania utalentowanego pisarza, podaliśmy w poprzednich numerach „Pro Patria".

Czy wszystko napróżno?

Przeczytawszy przed tygodniem, wydrukowaną z powodu śmierci Wł. Reymonta, jego nowelkę „W Pruskiej Szkole" zaczęłam na jej temat rozmyślać, jak wiele się od tego czasu zmieniło i wogóle nad panującemi u nas okropnemi stosunkami.

Podczas niewoli zdawało się, że miłość Ojczyzny jest w nas bardzo silna, i że nie ma takiej ofiary, którejbyśmy dla Polski i dla jej wolności z chęcią nie ponieśli.

Więzienia, katorgi Sybiru pochłonęły całe legjony naszych współbraci, znacząc krwawo męczeńską drogę ich żywota, a szli na te męczarnie z radością, z miłóścią, z wiarą, że nie pójdzie ta ich męka na marne, że Polska kiedyś znów powstanie, że będzie znów wielka, mocna, potężna, jak dawniej.

A choćby i te dzieci z Poznańskiego, zdawało się, że i one wiedzą, iż są Polakami, że nie dadzą sobie wydrzeć mowy polskiej i polskiego pacierza zamienić na niemiecki, i że gdyby Polska powstała będą ją kochać czynami i będą jej wiernymi synami.

Inaczej przedstawia się dziś rzeczywistość.

Polska jest wznowiona, przywrócona i nic już nie stoi na przeszkodzie, aby stanęła silna, potężna, w blasku dawnej chwały. Niestety — przeszkadzają w tem jej własne dzieci, ludzie, którzy z imienia tylko mienią się być Polakami, a w rzeczywistości są Polski największymi wrogami.

O wstydzie! O hańbo! Odzyskaliśmy tę naszą tak gorąco umiłowaną Ojczyznę, ale chyba na to tylko, aby ją znów stracić, przefrymarczyć, zaprzedać temu, kto da więcej.

Bo tylko o wzbogacenie się bez pracy chodzi każdemu obecnie.

Bo tylko kłótnie, niezgody, partyjność, widzi się na każdym kroku, a myśl całą skierowano aby jaknajwięcej wyciągnąć dla siebie zysków, nie patrząc jaką drogą się do tego dochodzi, że kraj na tem cierpi, to mniejsza o to.

I jak te zgłodniałe psy wydzierają sobie każdy w swoją stronę znalezioną kość, tak i tu u nas każdy sięga w swoją stronę, byle więcej wyciągnąć, byle więcej zdobyć.

Jakże smutny to widok—i pocóż było powtarzać dawniej słowa „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie", kiedy teraz mając to, o co prosiliśmy, rozdrapujemy tę Ojczyznę jak sępy i kruki, a dzień każdy przynosi nowe dowody nieuczciwości, lenistwa, chciwości bez granic i z dniem każdym dzieje się gorzej.

Ginie wszelka nadzieja, że będzie lepiej, że znajdzie się człowiek mocny i wielki duchem, który dźwignie upadłych do góry, postawi znów na nogi, tchnie życie i uczciwy czyn w ludzi, a gałganom kark ukręci.

Wszak te dzieci, co dały się bić niemieckiemu nauczycielowi, a pacierza po niemiecku mówić nie chciały, wszak te dzieci żyją jeszcze, muszą być obecnie dorosłymi ludźmi, ludźmi, którzy mają możność pokazać miłość Ojczyzny czynem.

Gdzież wy jesteście owe dzieci, odnajdźcie się i zbudźcie do pracy dla dobra kraju, pociągnijcie innych swoim przykładem, pokażcie, że Polska może jeszcze liczyć na wierne szeregi, że stać ją jeszcze na ludzi, co rozumieją, że można pracować dla drugich, dla dobra ukochanego kraju, dla wyższych ideałów.

Czyż wszystko ma iść na marne, na próżno, czy nie czujecie, że duchy zmarłych męczenników z sybirskiego krwawego szlaku wołają na was i wskazują drogę zgody po której iść macie? Czy nie czujecie, że duchy tych ludzi nie dadzą wam chwili spokoju, że gdy ich nie posłuchacie, będą waszym ciągłym wyrzutem sumienia, który pomimo bogactw waszych, nie da wam chwili spokoju, ani szczęścia, czyż tak gruboskórni jesteście, że tego nie odczuwacie?

Przeklinać i złorzeczyć wam będą przyszłe pokolenia, że mieliście Ojczyznę, aleście ją wrogom sromotnie, bezwstydnie zaprzedali.

A te szeregi prowadzone przez księdza Skorupkę, by bronić Warszawy przed naporem bolszewików, a te dzieci bohaterskie Lwowa, czyż śmierć ich ma być napróżno? Oni wypędzali wrogów-bolszewików z naszych granic, a my, my Polacy sami przeistaczamy się w tych wrogów, w bolszewików.

Przekleństwo gotujemy sobie i na przekleństwo następców pracujemy.

Jeszcze ze złej drogi nawrócić się można, ale czas najwyższy, wkrótce może być zapóźno.

Wielkopolanka.
Z. Ch.

Oszczędność w Związkach Komunalnych.

W myśl polecenia M. Spr. Wewnętrznych z dnia 30. VI r. b. № Sz. 4356 p. Wojewoda Warszawski rozesłał do wszystkich Związków Komunalnych wzór statutu, zawierającego etat stanowisk służbowych pracowników tych związków oraz wyjaśnienia w tej sprawie do rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 30 XII 1924 r.

Wzór ten został opracowany na spostrzeżeniach Wojew. Komisji Oszczędnościowych, oraz na doświadczeniu Departamentu Samorządowego Min. Spr. Wewn.

Ma on na celu zaprowadzenie oszczędności w wydatkach personalnych i ukrócenie rozrzutności Związków Komunalnych ze względu na ruinę ekonomiczną naszego kraju, do której doprowadziły nasze władze centralne wraz z Sejmem i Senatem.

Nie ulega wątpliwości, że wzór ten zrobił dużo dobrego, pozwolił bowiem wykreślić z wydatków komunalnych na rok przyszły takie kwoty jak np. dodatki na utrzymanie i kupno koni, bryczki i t. d. dla okręgowego inspektora szkolnego — urzędnika państwowego, a nie komunalnego, jak to miało miejsce od szeregu lat w jednym z powiatów Ziemi Warszawskiej; pozwolił zredukować ilość urzędników w Związkach Komunalnych i wtłoczyć Urząd Powiatowy w ramy urzędu, a nie jakiegoś Ministerjum Powiatowego.

Polecenie to ma jednak sporo niedomówień i niejasności, wskutek których nie mogło osiągnąć tych wyników, do jakich dążyć musimy, ażeby raz na reszcie nasze życie gospodarcze wprowadzić na właściwe drogi. Przedewszystkiem rzuca się w oczy dodatek komunalny, wynoszący obecnie 15% pobieranej pensji przez pracownika komunalnego, a nie jak dawniej 25%, który Związki Komunalne mogą, ale nie muszą przyznać. Przy takiej redukcji trudno Związkom Komunalnym nie przyznać tego dodatku.

W gruncie rzeczy jest on anomalją, powinien być zniesiony, a pracownicy, jeżeli nie są, powinni być zrównani w prawach z urzędnikami państwowymi.

Jeżeli uposażenia według grup są niewystarczające, lepiej podnieść ich skalę, a nie wprowadzać rozdźwięku pomiędzy komunalnymi i państwowymi urzędnikami. Dalej w dziale administracji ogólnej Związków Komunalnych wymienione są stanowiska: sekretarza, inspektora samorządowego, kurjera i t. d., pominięte zaś jest stanowisko starosty.

Pomimo woli nasuwa się pytanie, czy starosta jest wyższym urzędnikiem, do którego należy kierownictwo sprawami gospodarczemi powiatowego Związku Komunalnego, czy też niezależnym dygnitarzem powiatowym, do którego stanowiska nie stosują się wyjaśnienia § 21 Rozporządzenia Pr. Rzeczypospolitej a widocznie inne §§ tegoż rozporządzenia, to też w myśli § 22 i na wniosek wydziału jednego z powiatów Ziemi Warszawskiej sejmik uchwalił przyznać p. Staroście za czynności, spełniane przez niego jako przewodniczącego Wzdziału powiatowego, dodatek pieniężny od 1 lipca 1925 r. w wysokości 75% poborów miesięcznych. Nadmienić przy tem należy, że tenże Sejmik 3 miesiące temu zmniejszył ten dodatek p. Staroście do 50%

Oprócz tego dodatku p. Starosta ma konie powiatowe do swej dyspozycji i samochód.

Ta sprawa wymaga wyczerpującego wyjaśnienia przez p. Wojewodę Warszawskiego, w przeciwnym bowiem razie przypomina remunerację w Departamentach Ministerjum Skarbu. Sejmiki tej sprawy i wielu innych nie rozstrzygną ze względu chociażby na analfabetyzm członków. Przy wskazówkach jasnych i stanowczych mniejszość członków, rozumiejących rzecz, będzie mogła się oprzeć i przeprowadzić oszczędności w całej rozciągłości, bez której nie doczekamy się poprawy zamierającego gospodarczego życia Polski przed bankructwem i ruiną. W.

W sprawie wyjaśnienia.

W związku z notatką naszą p. t. „Konieczność wyjaśnienia" zamieszczoną w № 61 „Pro Patria" otrzymaliśmy list następujący:

„Piszę do Sz. Pana w sprawie artykułu p. t. „Konieczność wyjaśnienia" będąc zupełnie dobrze w tej sprawie poinformowanym. Otóż w artykule tym należałoby jeszcze dodać, że: oprócz p.-pułk. Wieniawy-Długoszewskiego odwiedzał wraz z nim wymienione pułki i poseł Miedziński, że w jednej z tych jednostek zbrojnych zostali obaj w ostry sposób usunięci, że żądano oddania i 21 p. p. do dyspozycji przyszłego dyktatora (marsz. Piłsudskiego), jednak pułk ten, podobnie jak i Szkoła Podchorążych odpowiedział odmownie a nawet zarządził ostre pogotowie. Po północy b. Komendant miasta płk. Anders z b. min. gen. Sikorskim, zawiadomieni o tem co zaszło przez p.-pułk. dowódcę Szkoły Podchorążych, udali się do koszar wym. pułków, gdzie stwierdzono niczem nie umotywowane przygotowania. Wreszcie zajście zostało zlikwidowane i gen. Sikorski udał się do Belwederu".

(—) *Monarchista.*

Niedomagania walki z drożyzną.

Według rozporządzenia Prezydenta Rzeczplitej z 20.1.24, w przedmowie naszego systemu monetarnego, jest jednostką monetarną złoty, zawierający dziewięć trzydziestych pierwszych części grama czystego złota. Odpowiednio do tej relacji przedstawia 1 gram złota stałą i niezmienną wartość 3 zł. 45 groszy.

Bank Polski otrzymał swój przywilej wypuszczania biletów bankowych na zasadzie ich wymienialności na monety złote i gwarantuje tę wymienialność całym swym podkładem i majątkiem. Ten bezsporny obowiązek wymiany banknotów na złoto nie ulega najmniejszej wątpliwości, istnieje on zawsze i stale, bez względu na to, że moment rozpoczęcia tej wymienialności. został odłożony na przyszłość. Z zasady wymienialności wynika niezbicie równowartościowość banknotu z odpowiednią monetą złotą.

Zdawałoby się więc, że wartość w ten sposób w stosunku do złota ustalonego i zwaloryzowanego biletu bankowego ani giełda ani spekulacja, wogóle wybitnie zmienić nie jest w stanie. Tymczasem stało się inaczej, gdyż jeszcze 27.4.24 rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o wierzytelnościach w walutach obcych i w złotych w złocie wprowadzono do niezmiennej relacji złotego do złota najniesłuszniej w świecie i wbrew istocie ustaw o systemie monetarnym i o Banku Polskim, współczynnik zmienności i na podstawie tego rozporządzenia dzień w dzień ogłasza się w Monitorze Polskim, na naczelnem miejscu, co dzień to inną wartość 1 grama czystego złota.

Jak długo kurs walut obcych na giełdzie warszawskiej nie podlegał wielkim zmianom, tak długo ta rzecz nie miała zbyt wielkiego praktycznego znaczenia; różnice stąd wypływające rzadko kiedy dosięgały 3 groszy na gramie złota. Ale począwszy od 28 sierpnia 1925 sytuacja zmieniła się poważnie, różnice w cenie 1 grama złota stawały się coraz większe a 2 grudnia b. r. dosięgła wartość 1 grama złota wysokości 6 zł. 55 gr.

Co to wszystko znaczy? Jak się da pogodzić ta ciągła zmiana wartości złota z usiłowaniami rządowemi utrzymania wszystkich innych cen w niezmiennej wysokości? Czyż nikt z Rządu poprzedniego, czy też obecnego nie zdawał sobie z tego sprawy, jak straszny chaos wprowadza się w stosunki walutowe i gospodarcze przez te codzienne ogłoszenia o zmiennej wartości złota? Jak te dwa rozporządzenia Prezydenta Rzeczplitej dadzą się ze sobą pogodzić, z których jedno głosi, że 1 gram złota ma raz na zawsze ustaloną niezmienną wartość 3 zł. 45 gr a drugie pozwalające tej wartości przybierać codzień to inne kształty?

Jeżeli więc urzędownie ustala się, że jeden gram złota zamiast 3 zł. 45 gr. ma kosztować np. 6 zł. 90 gr., to jak można żądać od złotnika, by za swe złote pierścionki i zegarki nie brał podwójnej ceny? A co wolno złotnikowi, dlaczego nie ma być wolo piekarzowi, rzeźnikowi, krawcowi i szewcowi? Wszak złoto jest miernikiem wartości dla wszystkiego. Czy wobec takiego stanu rzeczy jest możliwą jakakolwiek walka z drożyzną?

To co tu się powiedziało w stosunku do złota ma swe zastosowanie mutatis mutandis także dla walut obcych.

Cóż więc należy zrobić, aby zło usunąć i walkę z drożyzną zwycięsko przeprowadzić?

Najpierw należy przywrócić złotemu jego przyrodzoną, przez ustawę zagwarantowaną, niezmienną wartość przez zniesienie rozporządzenia Prezydenta Rzeczpl tej z dn. 27. 4. 1924 r., a przedewszystkiem skreślenie ostatniego ustępu tego rozporządzenia, a w następstwie, co jest rzeczą najważniejszą, przez zaprzestanie w Monitorze obwieszczeń ustalających zmienną wartość złota w złotych.

Nie będzie to wielkiem nieszczęściem, jeżeli Bank Polski będzie na pewien czas pozbawiony możności kupna złota i walut na swój rachunek po stałej, zwaloryzowanej cenie, boć i tak nie jest w stanie nabyć ich w większej ilości. Cóż ta przejściowa niedogodność znaczy wobec możności zachowania niezmiernej wartości i siły kupczej złotego?

Następnie, aby przywrócić zaufanie do złotego należy zarządzić choćby częściową wymianę biletów bankowych na złoto. Dla osiągnięcia tego celu wystarczy poświęcić stosunkowo niewielką ilość złota. Gdyby Bank Polski przeznaczył do dziennej wymiany np. tysiąc zł., wyniosłoby to rocznie zaledwie 360 tysięcy złotych w złocie.

Napewno zwiększyłoby się zaufanie do złotego i podniosło kurs jego na giełdzie.

Antoni Loster.

Koalicja na pączkach.

Pewnego dnia uniósł mię zbytek Sardanapalowy. Poszedłem do cukierni na pączki. Zastałem tam pana Mydełko-Mydlińskiego w gronie znajomych.

Usiadłem na boku. Mydliński wkrótce podszedł do mnie.

— Chodź pan do nas. Właśnie stworzyłem gabinet koalicyjny. Są wszystkie partje: Z. L. N., Ch. D., P. P. S., W. Y. Z., P. I. A. S. T. Brakuje jeszcze w tym alfabecie litery M., pana monarchisty—rzekł śmiejąc się.

— Ba, M. znaczy mnogość, masa, miljony. Ale jakże ja tykalny mam wejść pomiędzy nietykalnych?

— Tu przecież cukiernia, spokojne miejsce, nie bój się pan. Tu, że tak powiem, namiętności polityczne śpią.

— Na pańską odpowiedzialność. Prezentuj pan!

— Mydliński poprowadził mię do towarzystwa i posadził tuż obok starej niewiasty, na której, jak mówią, znać było ślady dawnej piękności, Endecja. Dalej siedział blady, bezkrwisty pan Chadecki, dalej pan Fircenty Pepesiński, a tuż zbójecki patrzący z podełba Kubas Wyzwolon. Był jeszcze Marchold Piast, mocno zajęty spożywaniem pączków.

Trzeba było coś powiedzieć.

— Chociaż wola ludu nie upoważniła mię do usięścia na sedesie sejmowym, a wiecie panowie lepiej odemnie, że polityka jest sztuką możliwości, robię taktyczne posunięcie i przyłączam się do koalicji stworzonej przez niezmordowaną gorliwość pana Mydełki-Mydlińskiego. Jesteśmy tu, że tak powiem, w centralnym miejscu Polski, u żołądka, bo tak jak ziemia kręci się naokoło słońca, tak samo i polityka... Mogą się tu zjednoczyć i proletarjusze i Wszechpolacy i Małopolacy i Wielkopolacy i nawet żydy jadające szmalec. Pączek jest to niejako przedmiot idealny. Miły dla ministra finansów, bo mąka nasza, cukier nasz, konfitury i powidła też nasze. Pączek jest miły i dla socjalistów, bo jest równy jeden drugiemu. Wreszcie pączek polski ma smak przedziwnie monarchiczny!

I rzekłem do chłopca:—miły chłopcze, przynieś pół kopy pączków.

— Towarzyszu monarchisto, rzekł pan Fircenty; więc uznajesz, że demokracja robi doskonałe pączki?

— Stary ojciec zostawił synowi doskonałego kucharza, lecz gdy kucharz umrze...

— Pączek jak wszystko ulega rozwojowi.

— Przekonamy się zaraz. Chłopcze, idź powiedz pryncypałowi panu Rodzynkowi, że prosimy go na audjencję.

Przyszedł pan Rodzynek zażywszy, wesoły, energiczny człowiek.

— Jakie pańskie zdanie, kto smaży lepsze pączki, demokracja czy król?

Pan Rodzynek odrazu nie zrozumiał o co chodzi, więc zapytałem go po raz wtóry. Czy byłyby lepsze pączki gdyby rządził król, czy tak jak dzisiaj?

— Nie wiem ja, jakie pączki bywały za Batorego lub Sobieskiego, ale musiały być dobre: pewien szlachcic zjadł sto i zatchnął się, czytałem. Ale dziś to męka, czeladź jest jak mówią „indywidualna“ i powiada, że będzie robić pączki, jakie jej się podoba. Co im do pączków? Powiadają: wszystko jedno co tym burżujom dać. Konfiturę, powidła czy „co innego“ (nieprzyzwoitości, nie mogę powtórzyć), ta hołota wszystko zje. Człowiek stracił chęć do ideału, stulił uszy. Za piętnaście lat pączków w Polsce nie będzie.

— Ludzkość obejdzie się bez pączków, rzekł Wyzwolon.

— Zapewne, może jeść żołędzie, orzechy. Z małpy powstałeś i w małpę się obrócisz, jak wynika z teorji Darwina. A inni znowu jak Owidjusz i Apulejusz mówią, że człowiek może się obrócić nawet w osła i to w łatwy sposób. Gdy przestaje myśleć, a tylko węszy i podsłuchuje, wyrastają mu wielkie uszy, kości na głowie twardnieją, jak u idjoty, ciężar łba ciśnie, ręce zamieniają się w nogi, tył przy ciągłem kopaniu się, (walka klas „Fut bal“) potężnieje, wyrasta ogon. Pączków nie potrzeba.

— To możeby zlikwidować interes, rzekł pan Rodzynek

— No, jeszcze ma pan trochę czasu, ale syna to kształć pan już na plantatora sałaty.

Śmiech.

Za zjednywanie nowych prenumeratorów będziemy wysoce obowiązani naszym zwolennikom i prosimy nie zapominać o tem zjednywaniu przy każdej okazji.

Najlepszym okazał się system pobierania prenumeraty od pozyskanego zwolennika i wysyłania pod naszym adresem należności z zawiadomieniem o nazwisku i adresie nowego prenumeratora. Osoby, z liczby naszych dotychczasowych prenumeratorów, życzące stale osobiście, lub przez upoważnionych odpowiedzialnych przedstawicieli, współdziałać w rozpowszechnieniu „Pro Patria“ — prosimy o łaskawe nadesłanie swych zgłoszeń. Będą pod ich adresem, jako oddziałów administracji pisma, wysłane specjalne kwitarjusze oraz upoważnienia do zbierania prenumeraty.

Administracja „PRO PATRIA“

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta“ Traugutta 3, tel. 40-39.